

ks. Paweł Prüfer

NAWRÓĆ SIĘ, BO CO MASZ DO ROBOTY

Fascynacje
Ewangelii

Wydawnictwo WAM ■ Księża Jezuici
Kraków 2013

Wstęp

Dobra Nowina jest, a mogło jej nie być

Nie bardzo chce się nam wierzyć w szczerą intencję kogoś, kto w swoim zacietrzewieniu próbuje nas przekonać, że produkt, który nam oferuje, jest wyjątkowo dobry, wręcz genialny. Skoro taki jest, to czy sam nie powinien się obronić przed obojętnością jego potencjalnych konsumentów? *Dobra Nowina* jest dobra dlatego, że jest dobra, czy dlatego, że Ktoś Dobry nam o niej opowiedział? I czy zastosował taką metodę perswazji, aby nam wyjaśnić za wszelką cenę jej nieprzeciętną wartość? Czy aby nie wymieszał logicznej argumentacji z Boskim sprytem, a wszystko po to, żebyśmy się przekonali, iż naprawdę jest dobra? Czy może jednak przekonanie o tym, że jest dobra, przyszło do nas, gdy sami jej skosztowaliśmy, a fakt, że spróbowaliśmy jej w swoim życiu, zanim została nam ona sumiennie i systematycznie wyjaśniona sprawił, że w jakimś sensie poszliśmy

ochoczo za nią? Jeśli tak, to tym samym osobiście dokonaliśmy oceny: „Ewangelia jest dobra”. I tak już zostało.

Znane wytrawnym teologom i mniej ociosanym teologicznie adeptom rozróżnienie między Jezusem historii i Chrystusem wiary jest w gruncie rzeczy połączeniem tego, co jest napisane w Ewangelii, z tym, co jest przeżywane w życiu jako Ewangelia. Tej wersji się trzymajmy. Tę wersję proponuję też jako autor rozważań, z którymi Czytelnikowi przychodzi się teraz skonfrontować. Niech więc nie niepokoi przypuszczenie, że autor jest dyletantem, który nie odróżnia jednego od drugiego. Gdy mowa o Bogu wcielonym, przemierzającym gwałtownie a zarazem dyskretnie drogi na kartach Ewangelii, to jest to Jezus Ewangelii. Gdy wchodzi do twojego, Czytelniku, życia i przemyka po moim podobnie, jest tym samym Jezusem Ewangelii, lecz zapisanym na kartach książki, a zaktualizowanym Chrystusem wiary. Stąd to rozróżnienie.

Czy nie irytuje cię, drogi dociekliwy Czytelniku, że autor nie zadbał o to, by nakierować cię znacznie precyzyjniej na dokładne ulokowanie ewangeliczne tego, o czym przypomina, odnośnie do Jezusa Ewangelii? Że nie mówi ci dokładnie, gdzie tego szukać? Irytuje cię, być może. Ale

wybacz, proszę, bo to zabieg celowy, byś w ewentualnych potrzebach zgłębienia tego, co ja tylko szkicuję, sam zdobył się na wysiłek drogi. Kiedy więc czytasz o Jezusie, który uzdrawia teściową Piotra, i akurat ta scena jest ci szczególnie bliska – choćby dlatego, że i twoja teściowa jest znacząco obecna w twojej doli i niedoli zięcia – to z racji doświadczenia, jakie nabyłeś, spróbuj dalej wystawiać się na trud. Wertuj ewangeliczny zapis, by o tej scenie przeczytać. Jeśli mi wierzysz, to przyjmij wyjaśnienie, iż to mój celowy zabieg, a nie zwykłe zaniedbanie. Z tej zawilości i nieprecyzyjności chcę się przed tobą wytłumaczyć, i jeśli się da, to także usprawiedliwić.

Dosyć modne w ostatnim czasie stwierdzenie „nie ogarniam tego” – zwłaszcza wśród kreatywnej i ekspresywnej młodzieży – dotyczy zazwyczaj jakiejś skomplikowanej lub nieakceptowanej sytuacji. Może być wyrazem konsternacji wynikającej z oglądu racjonalnie zorganizowanego świata dorosłych, pełnego rygorystycznych i mechanicznych prób podporządkowywania się codziennym regułom. Może być przejawem podziwu wobec czyjejś nietypowej postawy, ale i kontestacją nieakceptowanych u innych zachowań. Może się za tym kryć poważny i skomplikowany splot różnych zdarzeń, ale także jakiś

banalny i tylko chwilowo pojawiający się element, który zwraca uwagę. Może być również przejawem niemożności podolania pojawiającemu się wyzwaniu. Nie zawsze także, chętnie i z wyboru, chciałoby się wiązać swoją codzienność z nieustannym odnoszeniem jej do tego, co już było, i wyobrażając sobie to, co może się w przyszłości wydarzyć. Czy wystarczy tylko przerzucić kolejne strony albumu ze zdjęciami, lub otworzyć folder w komputerze, by wrócić do zdjęć wykonanych niedawno i nie tak znowu dawno aparatem cyfrowym?

Mówimy o tym, co już się zdarzyło, będąc przekonanymi, że to już przeszłość. Dzieje się tak tym bardziej, gdy chcemy zapomnieć o przykrych wydarzeniach, które w przeszłości sprawiły nam ból. Logiczne jest także to, że część naszych przeżyć i elementów, które ukształtowały naszą biografię, aż do momentu, o którym możemy powiedzieć „teraz”, istotnie wpływa na to, jakiego rodzaju jest to „teraz”. I jakimi jesteśmy właśnie „teraz”. Wychowanie, socjalizacja, formowanie i kształtowanie, które miały miejsce w przeszłości, zaważyły na tym, czy obecnie inni chcą z nami przebywać, czy też omijają nas szerokim łukiem. To, czy potrafimy układać sobie naszą codzienność z innymi, mając do dyspozycji nie

tylko nasze naturalne zdolności – efekt dziedziczenia i łaski natury – zależy także od kształtu naszej ociosanej, czasem z każdej możliwej strony, osobowości.

Dzięki przeszłości i dzięki historii, która zarejestrowała wielość przeróżnych zdarzeń, na które mieliśmy i na które nie mieliśmy wpływu, spletały w logiczną całość różne wymiaru czasu. Przeszłość, przyszłość i to, co jest teraz, łączą się w nas, niczym przyciągane do siebie magnesy, jakby stworzone dla siebie, jakby nieistniejące bez siebie. Pamięć nie myli, jeśli się ją oczyszcza i daje jej odrobinę pożywienia, produkującego energię i utrzymującego sprawność. Dzięki wspomnieniom i umiejętności zapamiętywania nabywamy mądrości, która budzi szacunek u poszukujących wiedzy nie dla niej samej, ale z powodu jej praktycznego zastosowania w życiu codziennym. To, co wydarzyło się ponad dwa tysiące lat temu w historii świata i w życiorysach wtedy obecnych na świecie osób, można by uznać za piękny efekt wejścia nowej Siły i Tajemnicy, rozjaśniającej wszystko, co obecne i doświadczalne. Można by także przekonywać, że nie pozostaje to nawet i dziś bez znaczenia dla naszych wyborów, dla naszych spojrzeń na siebie i na innych. Będzie to jednak tylko, choć z pewnością piękne,

wspominanie czasów i zdarzeń minionych, które siłą swojej oryginalności i wyjątkowości odcisnęły się także na tym, co jest „teraz”.

W tej wyjątkowości minionych zdarzeń, w wyjątkowości ich Twórcy, w niepowtarzalności historycznego Jezusa z Nazaretu, skupiła się jeszcze inna niebywała zdolność, z regularnością zegarka szwajcarskiego powielająca, odtwarzająca i ujawniająca wszystko, co wtedy zostało stworzone i ujawnione. Jezus historii był, pojawił się, zauważali go ludzie. Dowodzą tego historyczne badania. Istniał faktycznie. Ludzie Go słyszeli, widzieli, można było Go rozpoznać. Po jakimś czasie, kiedy wykonał to, co miał do wykonania, odszedł w swoje strony, do Ojca. A skoro odszedł, bo wykonał swoją misję, to czy już Go nie ma? I tu się zaczyna moment, który trochę trudno „ogarnąć”. Nie ma Go, a jest. Był, minął, i nie minął. Odszedł i pozostał. Zabrał Siebie i wszystko, co Jego, a pozostawił Siebie i wszystko, co Jego. Świadkiem jest zapis, słowa, ludzki język, ludzka wrażliwość, zdolność odwzorowywania. Ewangelia to świadectwo tego, co było, ale nie minęło. I tym chciałbym się dzielić z Czytelnikiem; tym, co zawierają strony książki, którą mamy w swoich rękach. Spróbujmy razem, może się uda stanąć blisko tego, co było, a co nie minęło. Choć tego

nie można stworzyć na zawołanie, chciałbym jednak zawołać: zafascynujmy się Ewangelią, bo jest czym!

Z fascynacji rodzą się piękne dzieła. Fascynacja zapładnia artystów do nieustrudzonych działań. Rzeźbią, montują, wycinają, łączą chaotyczne elementy w logiczną całość. Dalszy ciąg tej historii to fascynacja tych, którzy podziwiają ich dzieło. Skoro z fascynacji powstają ważne i piękne sprawy, właściwe i odrodzone najpiękniejsze działania, może ona rewolucjonizować codzienność i niecodzienność. Czy można ze strachu się nawrócić? Trudno powiedzieć. Strach jednak może otworzyć oczy na popełnione błędy. Tak naprawdę jednak pełne nawrócenie zaczyna się, gdy przed naszymi oczyma pojawi się wspólny obraz nowych możliwości. Widzę siebie w nowym świetle. Widzę siebie, poznaję siebie i wiem, że to ja, ale bardziej przylegający do mego jestestwa i pragnień, jakie w sobie noszę. Taka, nakreślona na horyzoncie mojego życia, perspektywa możliwego wywrócenia do góry nogami wszystkiego, co było dotychczas, nie jest raczej błahym powodem. To może być tylko wyjątkowo promieniujące Światło. I choć spraw do załatwienia jest mnóstwo, i wszystko, co mam wykonać, jest „na wczoraj”, niewiele z tych spraw przeważa

w zetknięciu z promieniującym Światłem. Ogar-
nie cię zdziwienie, kiedy zobaczysz, że nic z tego,
co było dotychczas ważne, nie trzeba odrzucać,
wystarczy tylko umieścić to we właściwych po-
jemnikach na wszelkie troski codzienności. Na-
wróć się, bo co masz do roboty – w ostateczności
oznacza: daj się porwać fascynującej informacji,
że Bóg zainteresowany jest twoim życiem. Wejdź
na drogę od Jego zainteresowania do twojego
nawrócenia, bo Bóg nie ma nic innego do roboty,
jak ci w tym pomagać. A ty, choć masz niewiele
do roboty, lecz tak wiele do zrobienia, nawrócisz
się, nie eliminując ze swego życia spraw, które są
dla ciebie naprawdę ważne.